

to odpowiedzieć. Nalegałem, prosiłem nawet bardzo gorąco i serdecznie. Prośby moje nie odniosły żadnego skutku. Uparta się i tajemnicy wydać nie myśli. Marcin również, chociaż najenergiczniej protestuje, gdy go obwiniam o zbrodnię, powodu jednak swojej wieczornej wizyty w pałacu, pod żadnym pozorem wyjawiać nie chce. A jednak zdaje mi się, że to właśnie zeznanie mogłoby ocalić biedaka. Słowem, ten człowiek inteligentny i wykształcony tak nie umie się bronić, że ja, wobec tego, czuję się rozbrojony.

— A więc, powiedz mi ojcze z łaski swojej, kogo masz zamiar obwinąć? — zapytał niemal spokojnie Kazimierz, w chwili bowiem grożącego mu niebezpieczeństwa, odzyskał zupełną przytomność umysłu. — Czy natrafiłeś na nowe tropy? czy śledztwo odkryło świeże jakieś poszlaki?

— Broń Boże!

— Jeśli tak, to nie łam sobie papo głowy na próżno... a Marcin Żarski niech stanie przed sądem.

— Ba! Łatwo to powiedzieć, lecz tak, jak dziś rzecz się przedstawia, nie może być skazany ani na zamknięcie w twierdzy, ani na osiedlenie. Grożą mu dożywotnie ciężkie roboty w kopalniach, to jest, przy jego kompleksji, śmierć niezawodna.

Kazimierz zbladł znowu.

Sędzia śledczy ciągnął dalej:

— Co u licha zaprowadzić go mogło do hrabiego Jelskiego? W tem sek!... Lecz prawdopodobnie ty mi rzecz wyjaśnisz, bo byłeś przecie u hrabiny w chwili spełnienia zbrodni.

Pod spadającym nań z nienacka ciosem zachwiał się młodzieniec. Opanował jednak wzruszenie szybko i nadając głosowi możliwą pewność, zapytał:

— Zkądże się dowiedziałeś?...

— Od czegoż jestem sędzią śledczym! Wiem także, że nazwisko twoje nie figurowało w dziennikach dla tego jedynie, że postarała się o to pani hrabina. Przypuszczam nawet, że pominięcie to w niektórych trzeciorzędnych organach prasy, musiało ją dosyć drogo kosztować.

— Nie mówiła ze mną o tem. Przyznać jednak muszę, że dobrze zrobiła, obroniła bowiem tym sposobem honor własny od podejrzeń i plotek.

— Co nie przeszkodzi, że będziesz wezwany na świadka — rzekł Piotr Molski, przesuwając dłoń po czole — a powiem ci szczerze, że mnie to wcale nie cieszy.

— Nie mam nic do zeznawania, jako świadek, bo nic nie wiem, mój ojcze.

— Wszakże znasz Pipersteina, agenta policyi? — rzekł sędzia, powstając z krzesła — i wiesz z jakim zamiłowaniem poświęca się swemu rzemiosłu?... jaką wrodzoną bystrością umysłu jest obdarzony, przy niezwyklej przezorności i długoletniej rutynie w badaniu zawiłań kryminalnych? Otóż Piperstein nie wierzy, aby Marcin Żarski był istotnym winowajcą.

— Kogoż o zbrodnię podejrzewa? — zapytał znowu młody człowiek głosem, w którym lekkie drżenie odczuwać się dawało.

— Przeraziłbyś się, gdybym ci powiedział.

— Proszę cię, papo, powiedz!

— Podejrzewa hrabinę Jelską.

Wszystkie mięśnie zadrgały nagle na bladej, po prostu zsiniałej twarzy Kazimierza. Podniósł się z krzesła i stanął, jak wryty w posadzkę. Ojciec przeglądający w tej chwili akta na bocznym stole, nie patrzył na syna. Gdyby był przypadkiem zwrócił nań oczy, poznałby od razu, jaka burza rozszalała się w jego duszy.

— Ba! — mówił w dalszym ciągu — gdybyśmy czemkolwiek bądź mogli stwierdzić podejrzenie, tożby to był dopiero sensacyjny proces!... Niestety! dotąd stwierdzić nie możemy, a ja z tego powodu ciągle się waham, pomimo bowiem dowodów, walących się na głowę biednego Żarskiego, jakiś głos wewnętrzny szepcze mi nieustannie, że należy być bardzo ostrożnym w referowaniu sprawy. Nie kontent jestem z siebie, wciąż mi się zdaje, że źle i nieudolnie poprowadziłem śledztwo. Dla-

tę też zwracam się do ciebie: dostarcz mi Kazimierzowi wyjaśnień i wiadomości, jakie posiadasz, a chyba posiadać je musisz. Zaklinam cię przytem na twój honor i uczciwość, powiedz mi szczerze, wprost z głębi duszy, czy sądzisz, że ten człowiek mógł popełnić zbrodnię?

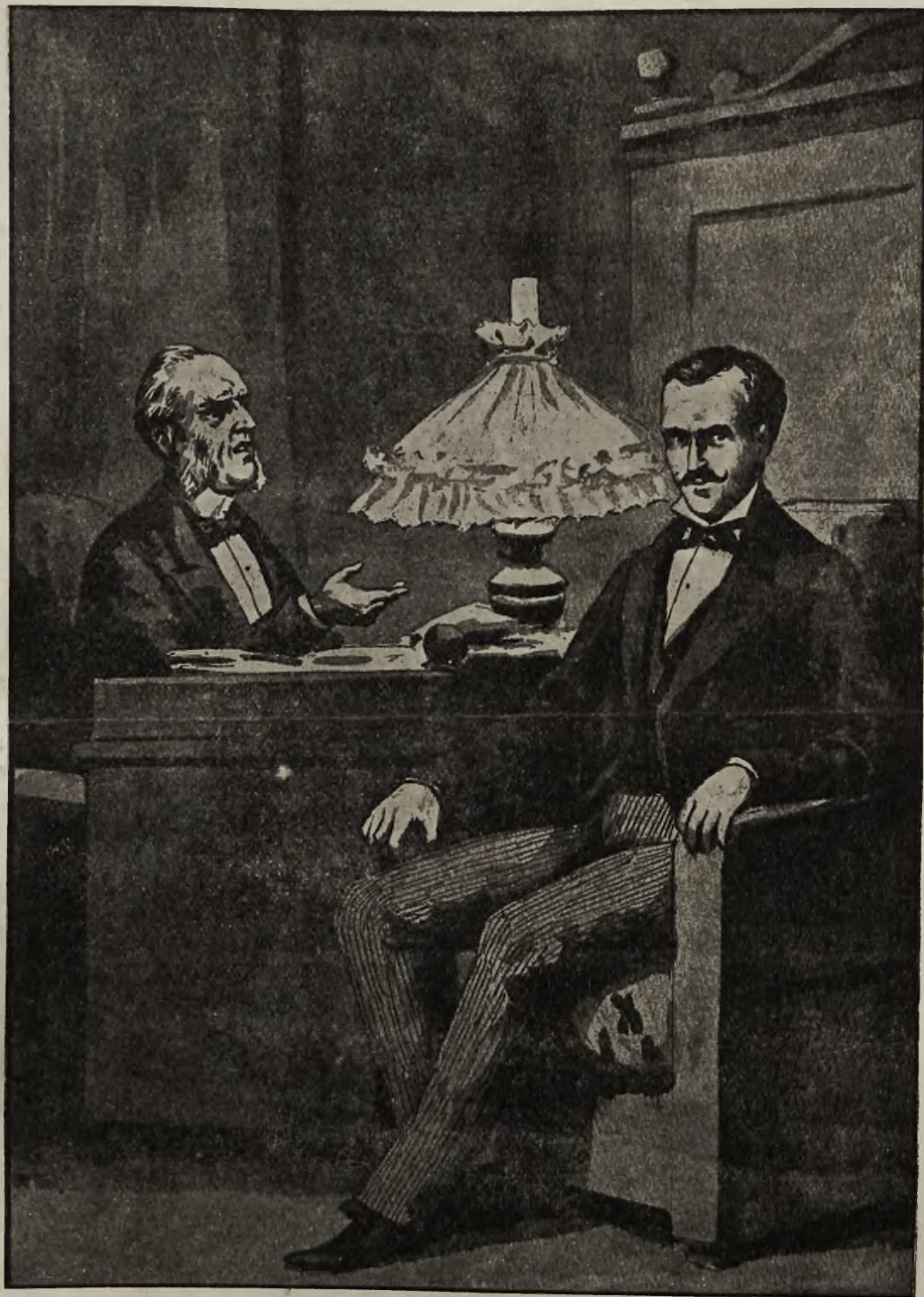
— Tak, mój ojcze.

— Kłamiesz!... Wiem dobrze, że ukrywasz przedemną nie jedno, co sumienie powiedzieć by ci nakazywało. Ty! adwokat, obrońca w sprawach karnych, zdajesz się zapominać o zasadzie prawnej, nakazującej szukać przestępcy między tymi, którzy korzyść i zysk z popełnionej zbrodni odnoszą. A zresztą, w jakim celu ten nieszczęśliwy Żarski udusił starca, którego nie znał... że zaś nie znał, oświadczyła cała służba, a nawet sama hrabina.

— Co do mnie, sądzę, że mogli się znać przed laty...

— Nie, w to nie wierzę. A przytem nie wybijesz mi z głowy, że młody lekarz jest uczciwym człowiekiem.

— W takim razie, wypuść go na wolność! — rzekł Kazimierz, wzruszając ramionami.



„przeraziłbyś się, gdybym ci powiedział — podejrzewa hrabinę Jelską“...

— Widzę, że mówić nie chcesz!... A jednak, pewny jestem, że wiesz o czemś, z czem kryjesz się przedemną. Czy mam cię wezwać do urzędowego biura? ciebie, mego syna... i tam badać cię szczegółowo w obecności pisarza sądowego, który zapisywać będzie twoje odpowiedzi?

— Rób, co chcesz, mój ojcze! — szepnął młody człowiek ze źle ukrywanym gniewem. — A więc oskarżysz mnie także o współudział w zbrodni? może nawet każesz swego syna aresztować?

— Nie!... Gdybym był pewny, że honor twój w tej sprawie na szwank narażony, gdybym winnym cię mniemał... wyjąłbym rewolwer z szafy i powiedziałbym bez ogródek: „Palnij sobie w łeb, natychmiast!“

— O, mój ojcze!... mój ojcze!

— Lecz daleko jest odemnie myśl poczytania cię za zbrodniarza. Myśl taka nigdy nie powstała w mojej głowie. Przypuszczałem jednak... i przypuszczam dotąd, że nazwisko prawdziwego winowajcy nie jest ci obce, choćby dlatego tylko, że byłeś tam, w pałacu, w chwili dokonania mordu.

— Ależ służba hrabiego musiała ci przecie

powiedzieć, że wtedy właśnie znajdowałem się wraz z hrabiną w jadalnym pokoju, gdzie oczekiwaliśmy na podanie obiadu. Prawdopodobnie zeznało ci również, że hrabina posłała Selima, aby się dowiedział, co się dzieje z jej mężem... i że murzyn właśnie zawiadomił nas nagle o straszliwej katastrofie...

— Prawda, prawda! To samo mówili wszyscy, a jednogodność ich zeznań, powinna zachwiać moje przekonanie. Tak, tak — dodał z westchnieniem — prześladowające mnie wątpliwości powinnyby się rozprószyć. Kto wie?! Może w istocie Marcin Żarski jest mordercą.

I dodał znużony i marzący:

— To jednak fakt potworny!... Co wywołało w sercu niegdyś uczciwego i pracowitego człowieka, taką straszną nienawiść? O chciwość posadzić go nie mogę, bo sprawdziłem, że nie jest wcale chciwy. Zatem tylko nienawiść popchnęła go do zbrodni. Skazany być musi... i wkrótce osieroci dzieci, bo w katordze, nie wyżyje długo, to rzecz pewna! Żona jego umrze na suchoty; już jej się wiele nie należy. Pozostaną dwie dziewczynki i chłopak cierpiący, prawie kaleka, wraz ze starą, bezradną, ślepą babką... na łasce losu... bez dachu, bez schronienia...

— Mój ojcze! mój ojcze! — szepnął gorączkowo Kazimierz.

— Geńcia mi to wszystko opowiedziała, Geńcia napełniła moją duszę niepokojem i lękiem, który ty dopiero rozpraszasz. Ona to, godzinę temu, siedząc na fotelu, na którym ty siedziałeś przed chwilą, powtarzała może po raz setny: „Ojcze! szukaj prawdziwego winowajcy, bo Marcin Żarski nim nie jest“.

— Kogoż Geńcia obwinia?

— Hrabinę.

— Ależ to szaleństwo! Geńcia chyba oszalała!

— W takim razie i Piperstein jest waryatem, bo wczoraj jeszcze mówił do mnie z naciskiem: „Proszę pana sędziego, to pani hrabina Jelska udusiła swego męża sznurem jedwabnym, którym zwykle obwiązuje się w pasie“.

Kazimierz drgnął bezwiednie, lecz wnet zapanował nad sobą. Rozumiał, że to chwila stanowcza, że nie może poddawać się rozstrojowi, owładającemu jego nerwami. Stał wprawdzie przed kochającym ojcem, lecz ojciec mógł lada moment przemienić się w surowego sędziego, który badać go zacznie ściślej niż dotąd. Stalowy wzrok Piotra Molskiego, który już tyle razy przejmował go obawą, mógł zwrócić się naraz ku niemu i zmusić swą przejmującą siłą do szczerzego wyznania prawdy. Na szczęście dla Kazimierza, sędzia śledczy zamyslił się głęboko i nie patrzył na syna. Ze skrzyżowanymi na piersiach rękami przechadzał się po swojej obszernej pracowni.

Nagle, jak gdyby znajdował się w towarzystwie Pipersteina — owego agenta, który natchnął go po wątpliwianiu — zaczyna głośno streszczać wszystkie perypetyje dramatu, w taki sposób, w jaki łapacz mu je przedstawił. W tym, wschodnią wyobraźnią policyjanta odtworzonym obrazie, nie Marcin Żarski, lecz Marcelina siedzi na ławie oskarżonych — ubóstwiana przez Kazimierza Marcelina. Piotr, opisuje niemal dokładnie, jak ona, w towarzystwie jakiejś drugiej osoby, wchodzi do pracowni hrabiego Jelskiego... jak potem dusi męża jedwabnym sznurem... Sędzia, niby pod wpływem wywołanej przez siebie wizji, zbliża się do syna i szepce mu do ucha:

— Mów!... mów!... Jedno twoje słowo, a wypuszczę Żarskiego na wolność, wrócę nieszczęśliwego ojca opuszczonym dzieciom... Mów! Wyznaj całą prawdę!

Kazimierz, domyślający się podstępów, odpowiada pewnym, zimnym głosem:

— Nie mogę nic dodać do tego, co już zeznałem. Jestem niewinny.

— A twoja ukochana?

— Także niewinna.

C. d. n.